

**OPOWIEDZ O... ZDZISŁAW BEKSIŃSKI****Beksiński – moja droga z Mistrzem**

Przedwiośnie 2017r.. Audycja kulturalna w radio – polecany film „Ostatnia rodzina” na podstawie książki „*Beksińscy. Portret podwójny*” Magdaleny Grzebałkowskiej. Chwila zastanowienia – to o TYM malarzu, który został zamordowany. Przypominam sobie pojedyncze obrazy z Teleexpressu „dzień po”. Uwielbiam biografie. Pójdę do kina na film, ale najpierw książka. Kupuję. Czytam. Nie mogę przestać. Odrywam wzrok tylko na 6 godzin snu, 8 godzin pracy. Kolejne mgliste wspomnienie – oglądałam Tomasza u Jagielskiego i Cejrowskiego. Znałam Go jako „wampira”. Geniusz muzyczny dopiero odkrywam. Zamykam książkę na ostatniej stronie po 3 dniach. Kończąc rozpoczynam moją wędrówkę po świecie Beksińskiego – Zdzisława. Geniusz ojca trafia do mnie. Lubię mrok, tajemnice, surrealizm, fantazję, niedopowiedzenie. Jego aura mnie wciąga dogłębnie. Zaczynam otaczać się dziełami Mistrza. Planuję wakacje – Sanok! Przemierzam całą Polskę, by pobyć TAM – wśród Jego dzieł. Godz. 9 rano, jestem chyba pierwszym gościem Zamku. Nie przygotowałam się na to co zastanę – celowo. Chcę poznawać i kontemplować dzieła Mistrza bez uprzedzeń, zahamowań, wyobrażeń – tu i teraz. Pierwsza sala – pierwsza łza - pracownia Beksińskiego. Cisza. Powaga. Zaduma. Patrzą na każdy szczegół, oglądam detale. Z każdym krokiem, z każdym eksponatem, zamykam w sobie odczucia i obrazy. Są tylko moje! Zdziwienie. Przerażenie. Strach. Podziw. Obrzydzenie. Ciekawość. Niezrozumienie. Piękno. Zachwyty. Współczucie. Czułość. Spokój. Melancholia. Odraza. Amok. Groza. Nadzieja. Brzydota. Radość. Pełna paleta przeżyć. Łzy wzruszenia pojawiają się jeszcze wiele razy. Zbiory dzieł ofiarowanych Zofii, cichemu wsparciu Genialnego Twórcy, urzekają mnie delikatnością i różnorodnością. Każdy obejrzany obraz wywołuje we mnie następujące reakcje: zdumienie (w albumie nie widać kunsztu pracy malarza), zachwyty (żadne media nie oddają realizmu obrazu, jego faktury i koloru), zastanowienie (jak mam rozumieć ten obraz? co ja widzę? co powinnam dostrzec?). Pierwszy raz w sanockim muzeum kończę po 5 godzinach. Dźwigam torbę z albumami, dziennikami i magnesami. Idę na rynek, tulę się do posągu chluby miasta. Taki zwyczajny pan, mogłabym (chciałabym!) mieć takiego dziadka. Wizyta na cmentarzu. Symboliczne 3 róże, znicze, dużo łez. Następnego dnia wracam do muzeum jeszcze raz, już tylko do sal z samymi obrazami. Wrażenia

nie do opisania. Pełna emocji wracam do domu. Kupuję albumy, odwiedzam okazjonalne wystawy. Mistrz na stałe zadomawia się w moim życiu. Mija rok. Kraków, Nowa Huta. Wchodzę na stałą ekspozycję Beksińskiego. Okres fantastyczny. Nie mam słów, by to opisać. Zieloność drzewa, różowość falban, szmaragd morza i jasność każdej gwiazdeczki, jesienność postaci. Cisza. Idealna cisza, by chłonąć, oswajać i podziwiać sztukę. Nie umiem powiedzieć nic konstruktywnego na temat całości i każdego dzieła z osobna. Muszę poukładać szczegóły, wyciszyć emocje. Wychodzę z NCK znów bogatsza o kontakt ze sztuką, która tak doskonale trafia w moje wnętrze.

Kiedy jest mi źle – otwieram przypadkowy album i zanurzam się w mroku. Odradzam się na nowo, łapię dystans i wracam z tej „wycieczki” spokojna, silniejsza. Twórczość Beksińskiego buduje moją siłę charakteru, pozwala w każdej brzydocie dostrzec szczegół piękna. Inspiruje do życia, nienachalnie zmusza do refleksji – widzę to co chcę, bo geniusz Mistrza dał mi prawo do patrzenia na Jego twórczość moimi własnymi oczyma i sercem. Patrę więc, a w głowie przetwarzam obraz na swoje i tylko swoje myśli.